

Biblioteka Główna Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu

Artykuł:

Trąmpczyński Witold: Spółdzielczość niemiecka w Wielkopolsce i na Pomorzu we właściwym świetle

Źródło:

Gospodarka Zachodnia Rok 2 1938 zeszyt 15 strony 363-365

Artykuł zdigitalizowany i udostępniony cyfrowo w ramach zadań projektu pt. „Digitalizacja i udostępnianie online »Bibliografii gospodarki Wielkopolski 1919-39« H. Maciejewskiej” (SONB/SP/550684/2022)

Dr Witold Trampczyński

Spółdzielczość niemiecka w Wielkopolsce i na Pomorzu we właściwym świetle

Zagadnienie stanu posiadania gospodarczego przez Niemców w Polsce zachodniej poruszaliśmy już niejednokrotnie. Wskazywaliśmy przy tym, iż udział społeczeństwa niemieckiego w naszym życiu gospodarczym jest nieproporcjonalnie wysoki w stosunku do jego liczebności. Podstawą rozwoju ekonomicznego przedsiębiorstw niemieckich jest doskonale zorganizowana sieć spółdzielni niemieckich. Aczkolwiek nie ulega wątpliwości pomyślny stan gospodarczy spółdzielczości niemieckiej, jednak nie jest on tak świetny, jak o tym można niejednokrotnie słyszeć. Liczebne cofnięcie się żywiołu niemieckiego w Polsce zachodniej musiało spowodować cofnięcie się spółdzielczości niemieckiej pod względem gospodarczym. Tymczasem oceny spółdzielczości niemieckiej z jakimi można się zetknąć, przedstawiają w świetnych barwach stan ich rozwoju, wskazując na stale wzmacnianie się ich pozycji gospodarczej. Wszystkie te opinie wykazują wspólny, zasadniczy błąd. Są one mianowicie bazowane na rozumowaniu statycznym. Poprzedzają bowiem na stwierdzeniu stanu rzeczy, bez uwzględnienia upływu czasu i dynamiki. Dr. Trampczyński, który zajmuje się w poniższych uwagach problemem rozwoju spółdzielczości niemieckiej na ziemiach zachodnich, przeprowadził swoje dociekania przy jak najszerszym uwzględnieniu obu pomijanych dotychczas momentów: upływu czasu i dynamiki. Przy takim podejściu metodologicznym doszedł do innych wniosków, aniżeli te, z jakimi dotychczas można było spotkać się. W rezultacie swych rozważań Dr Trampczyński stwierdza upadek gospodarczy spółdzielczości niemieckiej w Wielkopolsce i na Pomorzu, dementując w ten sposób ogólnie panującą opinię o wspaniałym rozwoju tego typu placówek niemieckich. Mimo tendencji zniżkowej linii rozwojowych spółdzielni niemieckich, ich obecny stan gospodarczy jest jeszcze dość wysoki, by mógł stanowić wystarczająco mocne oparcie dla niemieckich przedsiębiorstw zapewniając im w każdej chwili pomoc materialną. Dlatego też nie wolno lekceważyć pracy spółdzielczości niemieckiej w dalszym ciągu musi nas obowiązywać czujność wobec rozwijanej przez nią działalności na ziemiach zachodnich.

Leżą przed nami wydane w dniach ostatnich sprawozdania Związku Spółdzielni Niemieckich w Polsce i Związku Spółdzielni Wiejskich Województwa Pomorskiego za rok 1936, ilustrujące stan spółdzielczości niemieckiej w Polsce, a zwłaszcza na ziemiach zachodnich.

Obydwa wymienione związki są dzisiaj jedynymi organizacjami spółdzielni niemieckich w zachodniej Polsce. Przejęły one spuściznę po 10 związkach rewizyjnych jakie jeszcze w roku 1913 działały na tym terenie. Proces unifikacji obył się szczególnie w pierwszych latach powojennych, w których przestało działać 7 związków rewizyjnych, tak, że w roku 1924, okresie pewnej stabilizacji stosunków spółdzielczych, spotykamy już tylko 3 związki: Związek Spółdzielni Wiejskich Pomorza, z siedzibą początkowo w Gdańsku, od roku 1921 w Teżewie, a od roku 1924 w Grudziądzu, Związek Spółdzielni Niemieckich w Polsce z siedzibą w Poznaniu i Związek Spółdzielni Rolniczych na Polskę Zachodnią również w Poznaniu. Ten ostatni w roku 1934, łącznie z nową polską ustawą o spółdzielniach, został włączony do Związku Spółdzielni Niemieckich w Polsce. W ten sposób na terenie województw zachodnich Polski działają obecnie tylko dwa związki z tym, że związek grudziądzki ogranicza swą działalność do Pomorza, podczas gdy związek poznański posiada spółdzielnie w województwach: poznańskim, śląskim, pomorskim, warszawskim i łódzkim. Ta unifikacja była wywołana zamiarem połączenia sił niemieckich w Polsce w jednej

organizacji oraz zmniejszeniem się ilości Niemców w Polsce.

Ilościowo bowiem spółdzielczość niemiecka cofała się i cofa stale. W roku 1913 na terenie województw pomorskiego i poznańskiego działało 1268 spółdzielni z ilością 161 144 członków; w roku 1936 na tym samym obszarze działa już tylko 650 spółdzielni z 45 616 członkami. Ruch zniżkowy członków spółdzielni jest stały; początkowo był bardzo silny, obecnie znacznie powolniejszy, np. w roku 1935 na 1936 ubyło tylko 600 członków. Mimo, że proces ten związany jest z ogólną emigracją Niemców z Polski, spadek ilości członków nie pozostaje w odpowiednim stosunku do zmniejszania się ilości ludności niemieckiej w omawianych województwach. Ubytek Niemców bowiem w latach 1910 do 1931 (spisy ludności) wyniósł 71%, a za tym przedwojenny stan skurczył się prawie o $\frac{3}{4}$. Ta nierównoległość spadku tłumaczy się jednak specyficzną strukturą niemieckiej ludności emigrującej z Polski. Emigrowało najwięcej ludności z miast, głównie zaś urzędnicy, znacznie mniej rolników; a właśnie ci ostatni byli i są w głównej mierze członkami spółdzielni.

Również i siła kapitałowa spółdzielni niemieckich stale topnieje; w roku 1913 ich kapitał obrotowy w Wielkopolsce i na Pomorzu wynosił 325 541 899 marek, w roku 1931 już 159 286 000 złotych, a w roku 1936 —

122 272 996 złotych, Przyczem, żeby nie stwarzać złudzenia upadku spowodowanego kryzysem w latach 1931—1934 trzeba zaznaczyć, że z roku 1935 na 1936 kapitał Związku Spółdzielni Niemieckich w Polsce zmniejszył się jeszcze o 3 826 321 złotych.

Proces cofania się spółdzielczości nie był równolegle rozłożony w spółdzielniach oszczędnościowo-kredytowych, rolniczo-handlowych i mleczarskich. W spółdzielniach oszczędnościowo-kredytowych stan wkładów w roku 1912 wynosił: 131 533 503 marki, w roku 1930 — 64 441 631 złote, w roku 1935 — 49 108 651 złotych, a już w roku 1936 — tylko 47 299 379 złotych. Spadek wkładów jest więc bardzo wyraźny i stały.

Obroty w spółdzielniach rolniczo-handlowych pozostały prawie na tym samym poziomie. W roku 1912 wynosiły 31 575 590 marek, w roku 1930 — 48 822 000 złotych, a w roku 1935 — 42 437 000 złotych. Dostawy mleka zaś nawet wzrosły z 153 732 866 litrów w roku 1912 na 217 197 589 litrów w 1930 i potem spadły do 134 329 315 w roku 1936.

Cyfry te nie starczą jednak same za siebie. Aby je zrozumieć trzeba rzucić na nie pewne światło. Cofanie się żywiołu niemieckiego na terenie Wielkopolski i Pomorza — jak już zauważyliśmy — jest oczywiste. Jak jednak spadek ilościowy Niemców jest największy, tak mniejszy już jest spadek ilościowy członków spółdzielni i samych spółdzielni, najmniejszy zaś — spadek ich siły kapitałowej. Wywołane to jest faktem — jak słusznie podkreślił prezes Dr Włodzimierz Seydlitz na zebraniu Związku Spółdzielni Zarobkowych i Gospodarczych im. Ks. Piotra Wawrzyniaka — przekształcenia się spółdzielczości w jedyną ostoję niemieczyzny. Dawniej rozporządzali Niemcy, poza spółdzielniami oszczędnościowo-pożyczkowymi, jeszcze kasami komunalnymi, bankami państwowymi i prywatnymi. Dość zaznaczyć, że stosunek wkładów przed wojną w spółdzielniach niemieckich do wkładów w kasach komunalnych, zasilanych wyłącznie przez Niemców, wynosił jak 1:4. Spółdzielczość spełniała dla Niemców wówczas tylko rolę pomocniczą, — podobnie jak się ma obecnie ze stosunkiem spółdzielczości polskiej do innych instytucji oszczędnościowo-kredytowych, dziś natomiast żywioł niemiecki opiera się przede wszystkim na spółdzielniach.

Jeżeli obroty spółdzielni rolniczo-handlowych spadły minimalnie to powód leży w tym samym. Spółdzielnie handlowo-rolnicze stanowiły dla Niemców przed wojną tylko drobny wycinek w ich ogólnych obrotach handlowych, dzisiaj natomiast obroty spółdzielni niemieckich prawie zupełnie wypełniają obroty rolniczo-handlowe Niemców. Podobnie ma się rzecz z mleczarstwem spółdzielczym. W tym wypadku charakterystyczne jest, że dostawy mleka do mleczarni wogóle wzrosły kilkakrotnie. Łatwo więc było stosunkowo utrzymać spółdzielniom niemieckim swój stan posiadania.

W świetle powyższych uwag staje się jasne, że spółdzielczość niemiecka cofa się pod względem gospodarczym. Mimo to, istniejące niemieckie spółdzielnie znajdują się w dobrej sytuacji finansowej; nie mają strat i wykazują dużą płynność. Korzystniejsza ich sytuacja od spółdzielni polskich, które walczą z dużymi trudnościami jest wywołana brakiem dopływu kredytów w latach prosperity (którego istnienie w spółdzielniach polskich tak fatalnie odbiło się na nich w następnych latach kryzysu) oraz oczywistą już dzisiaj pomocą, jaką w latach 1931 i 1932 uzyskały od

rządu niemieckiego, co pozwoliło spółdzielniom niemieckim tak rozszerzyć kredyty w latach ostatnich, że suma ich przekracza kwoty kredytów udzielone przez całą spółdzielczość w województwach zachodnich Polski. Dzięki temu spółdzielczość niemiecka nie poddała się ogólnemu nastrojowi w latach dobrej koniunktury i nie rozdeła swych możliwości kredytowych co w tym okresie czynili wszyscy; gdy zaś nadszedł kryzys, wspomóżona finansową pomocą z poza granicy mogła służyć swym członkom kredytem w okresie najsilniejszych perturbacji gospodarczych, kiedy był on rzadkością. Spowodowało to wzrost zaufania ludności do spółdzielni niemieckiej, nawet wśród ludności polskiej. Wynikiem tego był pewien dopływ wkładów ze strony polskiej do spółdzielni niemieckich, a chociaż był on nieznaczny, jednak przez sam fakt istnienia groźny. Ważniejszy jednak moment i to moment raczej polityczny niż gospodarczy, przedstawia fakt udzielania kredytu Polakom przez spółdzielnie niemieckie. Nie robi się tego masowo, kredyty bowiem otrzymuje głównie ludność niemiecka, z Polaków zaś otrzymują kredyty przede wszystkim narodowo niepewni; chodzi tutaj spółdzielniom niemieckim o uzależnienie od siebie polskich kredytobiorców. Otrzymując jednak kredyty i wnosząc wkłady rzadko kiedy Polacy zostają przyjęci na członków spółdzielni niemieckich. By uniemożliwić to, spółdzielnie niemieckie nie udzielają kredytów bezpośrednio, lecz drogą pośrednią, przez swoich członków, Niemców. Odbywa się to w ten sposób, że Polacy otrzymują zazwyczaj kredyt prywatnie od członków spółdzielni niemieckich, z tym, że Niemiec dyskontuje następnie weksel Polaka w spółdzielni niemieckiej. Przy tej metodzie unika się napływu elementu polskiego do spółdzielni niemieckich i następnego ich polonizowania.

Podobnie nielojalna i bez pozorów gospodarczego celu jest polityka niemieckich spółdzielni mleczarskich. Na terenie obu zachodnich województw zbierają one jeszcze więcej dostaw od spółdzielni polskich. Niezrozumiały ten obraz ujrzymy we właściwym świetle dopiero wtedy, gdy uprzytomnimy sobie, że około 60% dostawców do spółdzielni niemieckich — to Polacy, wśród członków zaś tychże spółdzielni Polacy przedstawiają zaledwie 1/4 część i to głównie w postaci wielkich dostawców, operujących jak wiadomo, mimo dostaw dużej ilości mleka, zawsze tylko jednym głosem. Do takiego stanu doprowadzają spółdzielnie niemieckie przez ograniczenie liczby członków i utrudnianie wstępowania nowych członków, czym utrzymują sztucznie mniejszościowy charakter spółdzielni. Mimo to jednak istnieje pokaźna liczba kilkudziesięciu spółdzielni mleczarskich niemieckich, których liczba członków Niemców, chociaż przekracza 1/2 nie sięga 2/3, to zn. cyfry, która stosownie do rozporządzenia Ministra z dnia 1. 4. 1935 zezwala na należenie do Związku niemieckiego. Postępowanie tych spółdzielni jest nie tylko niezgodne z polskim interesem gospodarczym, ale nawet bezprawne.

Również i spółdzielnie rolniczo-handlowe niemieckie pracują w dużej mierze w oparciu o dostawców polskich. Stan ten nie jest może groźny w Wielkopolsce, w województwie jednak pomorskim, w którym szereg powiatów nie posiada polskich spółdzielni rolniczo-handlowych, a prywatny handel

zbożowy znajduje się na ich terenie w dużej mierze też w rękach obcych, trzeba się liczyć z tym, że bardzo znaczny odsetek obrotów niemieckich, jest prowadzony z Polakami, którzy często zmuszeni są handlować ze spółdzielniami niemieckimi z braku polskich tego typu instytucyj.

Jak z tego wynika, spółdzielczość niemiecka w pewnej mierze zawdzięcza swe duże pozycje społeczeństwu polskiemu. W innym wypadku stan jej wyglądałby jeszcze gorzej, a cofanie się spółdzielczości niemieckiej byłoby widoczniejsze i jaskrawsze. Stan taki na dłuższą metę jest nie do zniesienia dla samodzielnego gospodarstwa organizmu polskiego. Do usunięcia go potrzeba głównie współdziałania całego społeczeństwa polskiego,

które musi rozumieć, że przez współpracę ze spółdzielniami niemieckimi pomaga akcji niejednokrotnie germanizacyjnej na ziemiach polskich i podtrzymuje ten anormalny stan, że siły kapitałowe Niemców w Polsce są większe niżby na to wskazywała ich ilość. Ponadto potrzeba akcji rządu, który nie może zezwolić na niezgodne z prawem utrzymywanie niemieckiego charakteru spółdzielni w rzeczywistości polskich, wreszcie akcji spółdzielczości polskiej, która mimo że nie była w tym szczęśliwym położeniu co spółdzielczość niemiecka i nie otrzymywała żadnych kredytów z zewnątrz w okresie kryzysu, rozwija się obecnie z roku na rok coraz lepiej i zasługuje na pełne zaufanie.

P. Z. P. Z. znowu na widowni

Utarło się powiedzenie, że w Polsce odnośnie zagadnień gospodarczych prowadzi się podwójną politykę: słów i czynów. Polega ona na tym, iż kształtowanie się naszej rzeczywistości gospodarczej jest jaskrawym zaprzeczeniem wygłaszanych enuncjacji, przy różnych okazjach przez przedstawicieli rządu. Szczególnie liczne przykłady na poparcie słuszności zacytowanego powiedzenia można przytaczać sięgając do problemu etatyzmu i stosunku państwa do handlu.

Ostatnie tygodnie zaznaczyły się pod tym względem charakterystycznie. Podczas wielkiego Kongresu Kupiectwa Chrześcijańskiego w Warszawie, p. minister przemysłu i handlu Roman podniósł w swym przemówieniu rolę handlu w kształtowaniu się życia gospodarczego, stwierdzając, że bez dobrze zorganizowanego handlu nie ma zdrowej struktury ekonomicznej państwa.

Niemal bezpośrednio po Kongresie handel został zaskoczony pewnymi posunięciami rządu uderzającymi jak najostrzej w kupiectwo; posunięcia te pozostają w oczywistej sprzeczności z oświadczeniami przedstawicieli rządu złożonymi na Kongresie.

Mianowicie na posiedzeniu Centralnego Komitetu Przywózowego odbytym w dniach ostatnich, wysunięto projekt scentralizowania całego importu pasz w jednej instytucji: Państwowych Zakładach Przemysłu Zbożowego, przy jednoczesnym ograniczeniu odsprzedażców w poszczególnych okręgach gospodarczych do minimum.

W razie realizacji tego projektu za jednym zamachem eliminuje się handel z obrotów paszami, uzależniając go całkowicie od etatystycznych P. Z. P. Z. Abstrahując jednak od zagadnienia etatyzmu, stwierdzić trzeba, odnośnie meritum sprawy, iż przez centraliza-

cję importu pasz spowoduje się niewątpliwie podwyżkę cen, co nie leży przecież w zamierzeniach rządu. Dlatego też sądzić można, iż intencją, jaką towarzyszy wspomnianemu projektowi jest podtrzymanie dalszego istnienia Pezetów.

Na rynkach zagranicznych istnieje kilka rak podaży. Dlatego też nie ma wątpliwości, iż P.Z.P.Z. reflektując na większą ilość paszy przede wszystkim zwróca się do takiego źródła zaopiarowania, które może dostarczyć od razu żądanej ilości paszy. Takich źródeł zakupu jest niewiele. Powoduje to brak konkurencji wśród sprzedawców, którzy w tym stanie rzeczy oddadzą P.Z.P.Z. paszę po wyższych cenach, aniżeli w wypadku, w którym prywatni importerzy przeprowadziliby zakup wśród drobniejszych ale za to liczniejszych źródeł zakupu, konkurujących ze sobą cenami. Nie trudno więc przewidzieć, że w ten sposób zakupione przez P.Z.P.Z. pasze będą sprzedawane w kraju drożej, aniżeli pasze nabyte przez importerów prywatnych, konkurujących ze sobą na rynku wewnętrznym.

Projekt centralizacji importu pasz powoduje znowu pojawianie się P.Z.P.Z. na widowni. Gdzież więc podziały się zapowiedzi o sprowadzeniu tej instytucji do form zwykłego handlu? Jeżeli dziś oddaje się w ręce P.Z.P.Z. cały import pasz, to jutro możemy znaleźć się wobec faktu scentralizowania w tejże samej instytucji innych funkcyj handlu.

Eliminowanie handlu z obrotów gospodarczych jest objawem nienormalnym, uniemożliwiającym jego dobre zorganizowanie. A przecież, jak powiedział na Kongresie p. minister Roman: „bez dobrze zorganizowanego handlu niema zdrowej struktury gospodarczej państwa”. Jakże więc? Co innego mówi pan minister, a co innego czynią podwładne mu resorty?

Złóż ofiarę

na Dom Żołnierza Polskiego w Poznaniu

Konto P. K. O. 215 000

Konto P. K. O. 215 000